

Patron dnia – Św. Jan Maria Vianney

Ciekawa była droga życia tego świętego. Ur. się w Dardilly pod Lyonem 8 maja 1786 r. jako syn małego chłopca. Pisać nauczył się dopiero w 17 roku życia. Wkrótce zaczął myśleć o kapłaństwie. Napotkał jednak na wielkie przeszkody. Z powodu słabych zdolności (zwłaszcza do łaciny), dwukrotnie odmawiano mu przyjęcia do seminarium. W czasie studiów również miał niejedną trudność (egzaminy trzeba było składać po łacinie). W końcu, dzięki poparciu i pomocy proboszcza z sąsiedniej miejscowości ks. Abbe Balleya doznał do kapłaństwa. Przez dwa lata był wikariuszem, a potem (1818 r.) rozpoczął duszpasterzowanie w małej parafii (230 wiernych) Ars, w której pozostał już aż do śmierci. Była to tzw. ciężka parafia; o jej wiernych mówiono, że tylko sam chrzest odróżnia ich od istot nierozumnych. Proboszcz zabrał się energicznie do pracy duszpasterskiej. Nie odznaczał się zbyt dużą erudycją, więc i jego kazania były bardzo proste, nie obejmowały też szerokiej tematyki. W jego nauczaniu ciągle powracały podstawowe prawdy: o grzechu i jego skutkach, o pokucie i odzyskaniu łaski uświęcającej, o Eucharystii, modlitwie... Wkrótce jednak przekonano się, że w jego prostych słowach zawarta jest niezwykle wielka siła przekonywania. Chciało się go słuchać i trzeba mu było przyznać rację. Niedługo trzeba było czekać, aby wierni odkryli w kapłanie wspaniałego spowiednika, prawdziwego lekarza duszy. Przenikał sumienia, czytał w sercu człowieka, widział nawet przyszłość. W tej sytuacji jest zupełnie zrozumiałe, że do Ars zaczęły napływać tłumy ludzi. Byli tacy, którzy osiadali tutaj na stałe, jednak większość dowoził codziennie dyliżans z Lyonu. Sprowadzała ich nie ciekawość zobaczenia „człowieka niezwykłego”, ile chęć nawrócenia, lub odnowy swojego dotychczasowego życia. Zdarzali się i „ciekawscy”, a nawet złośliwi, ale tych czekała tutaj miła niespodzianka. Pewnego razu miał do Ars przybyć jakiś

dziennikarz paryski, który chciał przygotować reportaż ośmieszający ludzką naiwność. Kiedy poprosił ks. Vianneya o wywiad, nie otrzymał go. Świątobliwy proboszcz zaproponował dziennikarzowi spowiedź. Ten próbował się oprzeć, ale w końcu „uległ”. Po zakończeniu spowiedzi, zapytany przez proboszcza, czy chce teraz przeprowadzić wywiad, odpowiedział, że „nie”. Wrócił do Paryża już jako inny, przemieniony duchowo człowiek. Słuchając spowiedzi pewnego mężczyzny, któremu najwidoczniej brakowało żalu, Święty Proboszcz rozplakał się i płakał tak długo, aż zaniepokojony tym penitent zapytał o przyczynę. Usłyszał wtedy: „płaczę dlatego, że ty nie płaczesz”. Ten nietuzinkowy kapłan, patron wszystkich proboszczów, choć nie imponował elokwencją a w swoich przechodzonych butach i wytartej sutannie musiał wyglądać bardzo mizernie, był autentycznym gigantem duchowym swojej epoki! Nie oszczędził mu Bóg i cierpień. Nadchodziły listy z pogrózkami, pojawiały się oszczercze pomówienia, wiele przykrości doznał nawet ze strony współpracownika, który miał mu świadczyć pomoc. To nie zniechęcało go. Swoją żarliwą i ufną wiarą, świadectwem ubogiego życia i surową ascezą ks. Jan Vianney pociągnął do Boga parafian i licznych przybyszów. Odmienił ich nie do poznania. Zmarł 4 sierpnia 1859 r. Kanonizowano go w 1925 r. Dla św. Jana Pawła II, który w 1986 r. z okazji 200. rocznicy urodzin Świętego modlił się przy jego grobie, jest – jak wówczas powiedział – „Proboszcz z Ars przykładem silnej woli i kapłańskiej gorliwości”. [ks. Paweł S.]